

NR 06/336
czerwiec 2013



Solidarności

**ZAGŁĘBIA
MIEDZIOWEGO**

ISSN 1509-7594

PISMO ZARZĄDU REGIONU ZAGŁĘBIE MIEDZIOWE NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

WE WRZEŚNIU



NA WARSZAWĘ

Lepszy jest najgorszy pokój niż najlepsza wojna

Z **Dariuszem Dąbrowskim**, przewodniczącym Organizacji Zakładowej NSZZ Solidarność w Volkswagen Motor Polska w Polkowicach, rozmawia **Barbara Madajczyk-Krasowska** (Tygodnik Solidarność).

○ Od początku jest pan szefem Solidarności?

– Od 2000 r., czyli od 13 lat.

○ Było trudno?

– Oczywiście, na początku musiałem się uczyć działalności związkowej, przekonywać ludzi do wstąpienia do związku zawodowego, a z drugiej strony rozmawiać z przedsiębiorcą, który reprezentuje kapitał niemiecki. Trzeba było nawiązać współpracę i budować odpowiednie relacje z przedstawicielami innych zakładów o międzynarodowym charakterze. I udało się na 1160 pracowników 1060 należy do naszej organizacji.

○ W czym tkwi tajemnica pana sukcesu?

– Mam dobry zespół.

○ Na początku były jakieś kłody?

– Nie. Ale nic za darmo nie dostaliśmy i nic nam na talerzu nie podano. O wszystko musieliśmy zabiegać sami, pewne rzeczy negocjować, wymuszać, ale wszystko w ramach dialogu na partnerskim poziomie. Może nam było łatwiej, ponieważ pracodawca przyszedł z pewną określoną kulturą dialogu.

○ Nie każdy niemiecki pracodawca jest takim, kulturalnym partnerem?

– Powtarzam: nie było tylko i wyłącznie słodko. Były sytuacje bardzo sporne, pełne napięć, byliśmy tuż przed sporami zbiorowymi. Pomimo negatywnych emocji po pewnym czasie, jak sobie daliśmy trochę odpoczynku, była gotowość do rozmów i do kompromisu.

○ Atmosfera, kompromisu wpływa na jakość produkcji?

– Tak, do tej pory hołdowaliśmy zasadzie, że lepszy jest najgorszy pokój niż najlepsza wojna. To owocowało tym, że pracownicy mają duże poczucie bezpieczeństwa i wiedzą, że reprezentujemy ich w sposób odpowiedzialny. Czujemy się odpowiedzialni nie tylko za pracowników, ale również za egzystencję ich rodzin.

○ Strajku nigdy nie było?

– Były protesty, pikety, gotowość do strajku, ale do samego strajku nigdy nie doszło, dlatego że tuż przed najbardziej emocjonującymi wydarzeniami osiągalnymy porozumienie.

– Zdarzały się jakieś potknięcia. Były momenty, kiedy podejmowaliśmy decyzje z których musieliśmy się wycofać, ale nie nazwałbym tego porażkami. Uważamy, że jak człowiek do czegoś dąży i konsekwentnie realizuje jakiś plan to rzeczy osiągnąć.



○ Macie problemy z umowami śmieciowymi?

– Nigdy nie mieliśmy problemów z umowami śmieciowymi. Były jednak umowy stażowe, które powodowały wykorzystywanie pracowników. Przez pół roku, nawet 9 miesięcy stażu, ci ludzie otrzymywali po 400 zł, a wykonywali pracę jak każdy inny pracownik. Walczyliśmy z tą patologią i udało się ją wyeliminować.

○ – Jak długo teraz trwa staż?

– Stażu nie mamy w ogóle. Mamy tylko staże studenckie, pracownik na takim stażu, który może być dwuletni, otrzymuje normalne wynagrodzenie. Przez ten czas zdobywa wiedzę zawodową, prezentuje swoje umiejętności i ma dużą szansę na otrzymanie umowy o pracę.

○ Normalne wynagrodzenie, czyli jakie?

– Najniższe wynagrodzenie jakie pracownik dostaje po otrzymaniu umowy o pracę wynosi 3200 złotych brutto plus systemy premiowe, bonusy itd. Natomiast średnia płaca w naszym przedsiębiorstwie, wynikająca tylko i wyłącznie ze stawek zaszerzegowania to 3900 złotych brutto, ale z wszystkimi innymi dodatkami to około 6 tysięcy złotych.

○ Jak długo trwa umowa na czas określony?

– Rok, ale dotyczyło to pracowników Agencji Pracy Tymczasowej. Jednak od razu mieliśmy porozumienie, że tych pracowników nie mogło być więcej niż 5 procent. Ponadto ci pracownicy mieli takie same warunki płacowe i socjalne jak nasi pracownicy i wszyscy zapisali się do związku zawodowego. Porozumienie gwarantowało im funkcjonowanie na takich samych zasadach jak każdemu, naszemu pracownikowi. Na przykład w przypadku choroby oni nie musieli się bać o utratę miejsca pracy. Były nawet przypadki, że chorowali po 2-3 miesiące i mimo to umowy były przedłużane z nimi. Była pełna identyfikacja z firmą, mieli takie same ubrania co nasi pracownicy. Tak naprawdę na liniach produkcyjnych nie można było rozróżnić, czy to jest nasz pracownik, czy Agencji. Chodziło nam o pełną integrację tych ludzi. W tej chwili już nie mamy pracowników Agencji. Mamy projekty szkoleniowe. W dwuletnim projekcie szkoleniowym bierze udział 28 pracowników jeżeli tylko pojawi się szansa

ich zatrudnienia, to my dołożymy wszelkich starań, żeby ci pracownicy otrzymali u nas pracę.

○ Co było największym sukcesem w pana związkowej działalności?

– Mamy wiele wspólnych sukcesów: poziom dialogu, bardzo dobre porozumienie zabezpieczające miejsce pracy. Jako cała załoga potrafimy dynamicznie reagować na zmieniającą się koniunkturę i wprowadzać rozwiązania zabezpieczające miejsca pracy.

○ Kryzys was nie dotknął?

– Nawet, jeśli mamy objawy kryzysu, czyli spadek produkcji to mamy wypracowane takie narzędzia, które zabezpieczają nam miejsca pracy i normalne wynagrodzenia.

○ A jakie były porażki?

– Zdarzały się jakieś potknięcia. Były momenty, kiedy podejmowaliśmy decyzje z których musieliśmy się wycofać, ale nie nazwałbym tego porażkami. Uważamy, że jak człowiek do czegoś dąży i konsekwentnie realizuje jakiś plan to jest w stanie dużo rzeczy osiągnąć.

○ Czy dla pana i całej organizacji ważna jest tożsamość związku, który nazywa się NSZZ Solidarność?

– Dla mnie i większości mojej komisji tak. Natomiast młodzi, średnia wieku w naszym przedsiębiorstwie wynosi 32 lata, nie do końca utożsamiają się z wartościami Solidarności, ale pracujemy nad tym. Mamy od 3 lat komisję młodych, bardzo dbamy o ich rozwój, edukację. Oni uczestniczą we wszystkich szkoleniach związkowych. W naszym regionie Solidarność prowadzi znakomite szkolenie na temat podstawowych elementów zarządzania, które wyposaża młodych ludzi w ekonomiczną wiedzę, niezbędną przy prowadzeniu związkowej działalności. Bardzo dobrze współpracuje nam się na poziomie międzynarodowym, a to też wzmacnia naszą pozycję lokalnie i daje poczucie, że mamy wsparcie w międzynarodowych strukturach. Mamy także wsparcie w strukturach regionalnych i branżowych.

○ Bieriecie udział w rocznicowych uroczystościach Solidarności?

– We wszystkich, które organizuje nasz Region Zagłębie Miedziowe, zawsze mamy w nich dużą reprezentatywność.

○ Sztandar Solidarności też macie?

– Cały czas nad tym pracujemy i wszystko wskazuje na to, że być może takiego sztandaru się dorobimy.

○ –Ilu pracowników należy do komisji młodych?

– Dziewięciu, są bardzo aktywni na arenie międzynarodowej, biorą udział w akcjach protestacyjnych przeciw rasizmowi, faszyzmowi. Jeżdżą na lekcje wychowawcze i tam opowiadają o działalności związkowej, propagują ją. W przedsiębiorstwie realizujemy projekt ze szkołą. Polega on na uczeniu się zawodu. W każdym roku szkolnym mamy 10 uczniów. Po zdanych egzaminach uczniowie mają zapewnioną pracę w naszym przedsiębiorstwie. Mamy 30, takich uczniów i wszyscy 100 procent należą do organizacji związkowych.

○ Represji za działalność związkową u was nie było?

– Wręcz przeciwnie, duża część kierowników i nawet dyrektor produkcji należą do naszej organizacji. Przynależność do związku przekłada na wydajność w pracy.

○ Bieriecie udział w protestach organizowanych przez region, Komisję Krajową?

– Mamy jedną z większych reprezentacji, jeśli są jakiegokolwiek sugestie regionu, czy Piotr Duda wyda zalecenie, to uczestniczymy w protestach ogólnokrajowych. U nas jak się słyszy, że wzywa Piotr Duda, to przynajmniej autobus lub dwa jadą na akcję.

○ Mimo że w waszym zakładzie nie macie powodów do protestu?

– Ci ludzie czują odpowiedzialność za to dzieje się w kraju, widzą niesprawiedliwość społeczną, duże rozbieżności, zróżnicowanie w wynagrodzeniach. W naszym przedsiębiorstwie ukształtowaliśmy sobie dobre warunki pracy i płacy, ale Solidarność oznacza dla nas upominanie się o innych. Dlatego cieszy mnie, że młodzi ludzie mają takie podejście, że nie są skoncentrowani na sobie, ale widzą potrzebę wspierania innych.

C
M
Y
K

C
M
Y
K

Proces szefowej związku za zamkniętymi drzwiami

Nie będzie ugody w procesie, który wiceprezes ADO Michael Schroeiber wytoczył przewodniczącej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Rileta Agnieszce Przybyłej. Niemiec domaga się przeprosin i wpłacenia pieniędzy na PCK.

Posejście pojednawcze przed legnickim Sądem Rejonowym zgodnie z oczekiwaniami nie zakończyło się kompromisem. Sędzia Marian Woźny wyznaczył więc termin kolejnej rozprawy na 26 sierpnia. Na wniosek pełnomocnika wiceprezesa Michaela Schroeibera, postanowili też utajnić proces. Agnieszka Przybyła nie chce komentować faktu, iż znalazła

się na ławie oskarżonych. Zapowiedziała, że milczenie przerwie dopiero po ogłoszeniu wyroku. Jej pracodawca domaga się od niej przeprosin

w „Gazecie Legnickiej” oraz wpłacenia 5 tys. zł na konto PCK.

Wiceprezes Michael Schroeiber pozwał Przybyłą do sądu za wypowiedź, jakiej udzieliła portalowi lca.pl i Gazecie Legnickiej. Szefowa zakładowej „Solidarność” powiedziała: „Domagamy się podwyżek wynagrodzeń, których nie mieliśmy od dziesięciu lat!”.

Według Schroeibera, jest to nieprawda. Utajnieniem procesu zbulwersowany jest przewodnicząca miedzio-

Zarówno w niej, jak i przy gmachu Sądu Rejonowego Przybyła wspomagała duchowo grupę kilkudziesięciu związkowców z „Solidarność”.

Jesteśmy z naszą koleżanką na dobre i na złe. Wszyscy wierzymy, że sąd wyda mądry wyrok, a niemiecki właściciel fabryki zrozumie w końcu, że żyjemy w państwie prawa - mówi związkowcy.

Szwaczki dostały premię. **Poniżyli nas!**

Załoga fabryki firanek ADO w Legnickiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej otrzymała majowe premie za dobrą pracę. Ich wysokość robi wrażenie, bo w niektórych przypadkach wyniosły .. 10 złotych!



Szefostwo naszej firmy chyba chciało z nas zakpić. Jeśli o to chodziło, to udało się! Poczułyśmy się jakbyśmy dostali w twarz. Zwyczajnie poniżyli nas! - żałę się szwaczki zrzeszone w zakładowej „Solidarność”.

Nie dość, że od lat nie miałyśmy żadnych podwyżek, to jeszcze premie konsekwentnie malały. Teraz jednak to już nie premia, tylko jałmużna. Większość z nas dostała po 9-10 złotych. Niektóre koleżanki, które były na chorobowym, bądź urlopie, po 3-4 złote - dodają wściekłe pracownice fabryki.

Szwaczki postanowiły pieniądze oddać zarządzającemu zakładem wiceprezesowi Michaelowi Schroeiberowi. Zebrały bilon do worka i zaniosły do gabinetu swojego szefa. Dołączył do niego „podziękowania” o treści: „Oddajemy panu wiceprezesowi swoją ciężko zarobioną premię”.

W fabryce ADO wrze od końca marca po tym, jak zarząd niemieckiej spółki dyscyplinarnie zwolnił jedną ze szwaczek za wywieszenie na zakładowej bramie związkowej flagi. Załoga zrzeszona w „Solidarność” weszła w spór zbiorowy z pracodawcą. Żąda podwyżek, respektowania prac związkowych oraz przywrócenia koleżanki do pracy.

W kwietniu pod fabryką doszło do serii manifestacji związkowców z całego regionu. Sprawa zwolnienia szwaczki trafiła do sądu. Proces rozpoczął się w środę.

Praktykami szefów fabryki firanek zajęła się też legnicka prokuratura, która wszczęła śledztwo w sprawie łamania ustawy o związkach zawodowych i prawa pracy.

Szwaczka kontra ADO.

„Nie dam się przekupić”



W legnickim Sądzie Rejonowym ruszył proces, jaki niemieckiej fabryce firanek wytoczyła zwolniona dyscyplinarnie szwaczka. Kobieta domaga się przywrócenia do pracy.

Pod koniec marca wiceprezes legnickiej fabryki ADO zwolnił kobietę za to, że wywiesiła na bramie flagę „Solidarność”. Nie przeszkodził mu w tym fakt, że szwaczka

jest wiceprzewodniczącą zakładowej organizacji NSZZ „Solidarność” i w związku z tym podlegała prawnej ochronie.

W środę w legnickim Sądzie Rejonowym ruszył proces. -

Chcę wrócić do pracy. Żadne odszkodowanie mnie nie interesuje. Pieniądze by się pewnie przydały, ale nie dam się przekupić - mówiła przed wejściem na sądową salę kobieta.

Szwaczka nie zgodziła się na ugody. Podobnie jak pełnomocniczka właścicieli fabryki. W związku z tym sędzia Anna Jabłońska - Socha rozpoczęła proces. Na czerwcowej rozprawie przesłucha pierwszych świadków. - Na sądowej sali będziemy chcieli wykaazać, że przyczyną

zwolnienia dyscyplinarnego nie był sam fakt wywieszenia flagi, tylko szereg zachowań pracownicy godzących w interes pracodawcy - powiedziała mecenas Marta Klonowska, pełnomocniczka zarządu ADO.

Zwolnioną szwaczkę w sądzie wspierały koleżanki i koledzy z „Solidarność”. - Bezczelność naszego szefostwa nie ma granic! - komentowali związkowcy argumentacji niemieckich właścicieli zakładu.

Niemieckie MSZ odpiisało na list „Solidarność”

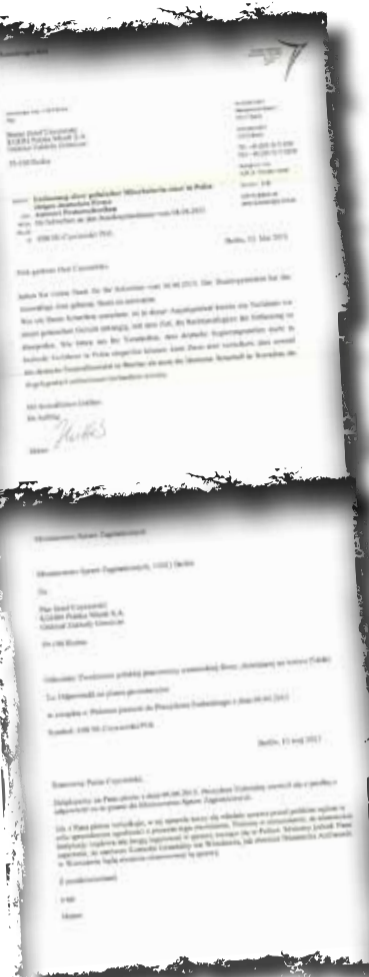
Ministerstwo Spraw Zagranicznych Niemiec zareagowało na skargę Józefa Czyznerskiego, przewodniczącego SKGRM NSZZ „Solidarność” w sprawie zwolnienia z pracy legnickiej szwaczki.

Na początku kwietnia przewodniczący Sekcji Krajowej Górnictwa Rud Miedzi NSZZ „Solidarność” napisał listy do kanclerz Niemiec Angeli Merkel i prezydenta Joachima Gaucka. Stanowczo w nich zaprotestował przeciwko praktykom właścicieli fabryki firanek ADO w Legnickiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej.

Chodzi o głośną sprawę dyscyplinarnego zwolnienia jednej ze szwaczek za wywieszenia na zakładowej bramie flagi „Solidarność”.

Prezydent Joachim Gauck przekazał list legnickiego związkowca do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Resort odpowiedział.

„... w tej sprawie toczy się przed polskim sądem sprawa w celu sprawdzenia zgodności z prawem tego zwolnienia. Prosimy o zrozumienie, że niemieckie instytucje rządowe nie mogą ingerować w sprawę toczącą się



w Polsce. Możemy jednak zapewnić, że zarówno Konsulat Generalny we Wrocławiu, jak również Ambasada Niemiec w Warszawie będą uważnie obserwować tę sprawę” - napisało niemieckie MSZ w liście do Czyznerskiego.

Szwaczka walczy w sądzie z niemieckim pracodawcą

Pierwsi świadkowie zeznawali w procesie, jaki szefem spółki Rileta (dawne ADO) wytoczyła zwolniona dyscyplinarnie szwaczka za wywieszenie na zakładowej bramie związkowej flagi.

Proces rozpoczął się pod koniec maja. Rozprawa ugodowa zakończyła się fiaskiem. Kobieta jest zdeterminowana. Żąda przywrócenia do pracy. Pełnomocnik zarządu fabryki chce z kolei na sądowej sali wykaazać, że szwaczka została zwolniona zgodnie z prawem, bo jej działania „godziły w interes pracodawcy”.

Na wniosek mecenas Marty Klonowskiej reprezentującej niemieckiego pracodawcę, sędzia Anna Jabłońska-Socha utajniła część procesu, ze względu na „gospodarcze tajemnice przedsiębiorstwa”. Publicznie zeznawali tylko świadkowie wezwani przez szwaczkę.

Wywieszenie flagi „Solidarność” nie było decyzją zwolnionej koleżanki, tylko władz regionu NSZZ „Solidarność”. Informację o pracodawcy o braku zgody na jej wywieszenie otrzymałam. Po konsultacjach z naszymi władzami postanowiliśmy jednak, mimo wszystko, umieścić ją na terenie zakładu - mówiła w sądzie Agnieszka Przybyła, szefowa zakładowej „Solidarność”.

Flagę powiesiłabym na bramie osobiście, ale tego dnia miałam wolne i pojechałam na pikiecie do Wrocławia - dodala.

To był nasz gest poparcia dla strajkujących akurat związkowców na Śląsku. Na tej zmianie z komisji zakładowej „Solidarność” byłam akurat tylko ja oraz zwolniona później koleżanka. Miałyśmy razem wywiesić flagę, ale zanim wyszłam z zakładu, to ona już to zrobiła - zeznała z kolei Patrycja Banach z komisji zakładowej „Solidarność”.

Kobiety mówiły w sądzie o tym, że prezesom od samego początku nie podobał się fakt powstania w ich firmie związku zawodowego, do którego zapisała się ponad połowa załogi.

Pełnomocniczka ADO, mecenas Klonowska dopytywała szwaczki, czy mają wiedzę na temat sytuacji ekonomicznej firmy. I czy wiedzą, kto odpowiada za pozyskiwanie zleceń. Kobiety powiedziały, że nie mają pojęcia, bo nikt z władz spółki na takie tematy z nimi nie rozmawia.

Czyby wiceprezes Schroeiber chciał w sądzie udowodnić, że wywieszenie związkowej flagi miało negatywny wpływ na kondycję finansową jego firmy? Dowiemy się o tym pewnie dopiero po uzasadnieniu wyroku w tej sprawie.

26 marca Michael Schroeiber, wiceprezes legnickiej firmy zwolnił szwaczkę za to, że wywiesiła na bramie flagę „Solidarność”. Nie przeszkodził mu w tym fakt, że szwaczka jest wiceprzewodniczącą zakładowej organizacji NSZZ „Solidarność” i w związku z tym podlegała prawnej ochronie.

Kobieta pozwała pracodawcę do sądu. Domaga się przywrócenia do pracy. Wspiera ją miedzioza „Solidarność”, która pod zakładem na terenie Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej urządziła kilka pikiet, a także zgłosiła sprawę do prokuratury. W maju ta wszczęła śledztwo w sprawie nie przestrzegania przez zarząd niemieckiej ustawy o związkach zawodowych i prawa pracy.



Sąd: można krytykować pracodawcę

Swoboda wypowiedzi stanowi jeden z podstawowych fundamentów demokratycznego społeczeństwa”, a “wolność wypowiedzi znajduje zastosowanie (...) także do tych wypowiedzi, które są obraźliwe, szokują lub przeszkadzają” podkreśla w swym orzecznictwie Europejski Trybunał Praw Człowieka, na co zwrócił uwagę Sąd Okręgowy w Częstochowie,

podtrzymując umorzenie postępowania wobec związkowców z lublinieckiego Lenteksu, których pracodawca oskarżył z art. 212 par. 2 Kodeksu karnego. Sąd uznał, że postulatów -nawet „obraźliwych” - kierowanych do pracodawcy podczas organizowanych w związku z zawodowe akcji protestacyjnych nie można uznać za karalne



Patowa sytuacja w MOPS.

„Prezydent nas zignorował”

Kolejna runda rokowań między Komisją Zakładową NSZZ Solidarność a dyrekcją Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej nie zakończyła się porozumieniem. Udziału w rozmowach odmówił prezydent Tadeusz Krzakowski

W dalszym ciągu nie osiągnęliśmy z dyrekcją porozumienia w sprawie podwyżki wynagrodzeń. Uważamy, że proponowana kwota 150 zł brutto nie rozwiązuje trudnej sytuacji płacowej pracowników MOPS. Dlatego przygotowujemy kolejny już protokół rozbieżności. Niestety po raz kolejny prezydent Tadeusz Krzakowski zignorował nas i nie przyszedł na spotkanie - mówi Katarzyna Wojtkowska, przewodnicząca NSZZ „Solidarność” przy legnickim MOPS.

Związkowcy zaprosili prezydenta na wtorkowe negocjacje,

ale ten im odmówił, tłumacząc na piśmie, że „nie jest stroną sporu zbiorowego” i „nie jest prawnie uzasadnione, by występował w charakterze mediatora”.

Tymczasem związkowcy z MOPS wyliczyli, że najczęściej na lipcowych podwyżkach skorzystają pracownicy Urzędu Miasta, którzy mają zarabiać więcej o średnio 265 złotych. Załoga MOPS od kilku miesięcy pozostaje w sporze zbiorowym z dyrekcją. Zakładowa „Solidarność” żąda wzrostu wynagrodzeń o 400 złotych brutto.



Trzecia rocznica beatyfikacji

„Przemoc nie jest oznaką siły, ale słabości” - powtarzał bł.ks. Popiełuszko w swoich naukach - „Nie daj się zwyciężyć złu, lecz zło dobrem zwyciężaj”.

Dzisiaj mija 3. rocznica beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki, legendarnego już kapelana „Solidarności”.

Ksiądz Popiełuszko był kapłanem w parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie. Od sierpnia 1980 był związany ze środowiskami robotniczymi, aktywnie wspierał także „Solidarność”. W czasie strajku został wysłany do odprawiania mszy w Hucie Warszawa, w stanie wojennym w kościele św. Kostki organizował Msze za Ojczyznę, które gromadziły tysiące ludzi. W homiliach ksiądz Jerzy mówił o prawach człowieka i obronie ideałów Solidarności, a także o sprzeciwie wobec przemocy. Publicznie krytykował

nadużycia komunistycznej władzy, wystrzegając się przy tym głośnień nienawiści do przeciwników.

Działalność ks. Jerzego Popiełuszki ówczesne władze PRL uznały za krytykę i sprzeciw wobec systemu komunistycznego. W czasie stanu wojennego wielokrotnie oskarżany przez władzę PRL o zaangażowanie w działalność polityczną, stał się celem działań operacyjnych Służby Bezpieczeństwa. 19 października 1984 roku, kiedy ksiądz wracał z Bydgoszczy do Warszawy, porwali go funkcjonariusze IV Departamentu MSZ zajmującego się zwalczaniem kościoła katolickiego. 30 października z zalewu na Wiśle koło Włocławka wyłowiono zmasakrowane ciało księdza. W procesie skazano wykonawców zbrodni.



Złeceniodawcy nigdy nie zostali ukarani.

Po 13-letnim procesie beatyfikacyjnym, 6 czerwca 2010 roku ksiądz Popiełuszko został ogłoszony błogosławionym kościoła katolickiego.

Jutro pani Marianna Popiełuszko, matka księdza odbierze w Toruniu tytuł honorowego obywatela miasta.

„Prawda jest niezmienna. Prawdy nie da się zniszczyć taką czy in-

ną decyzją, taką czy inną ustawą”. „Bez względu na to, jaki wykonujesz zawód, jesteś człowiekiem”. Nauki ks. Jerzego do dzisiaj służą „Solidarności” jako drogowskaz.

Początek narodzin „Solidarności”

28 czerwca 1956 roku na ulice Poznania wyszedł 100-tysięczny tłum. Po raz pierwszy w powojennej Polsce robotnicy powiedzieli władzy ludowej kategoryczne NIE! Wyszli z zakładów pracy z hasłami: „WOLNOŚCI I CHLEBA”

Władza skierowała przeciw nim karabiny i czołgi. Krwawo stłumione powstanie i ofiara najwyższa - ofiara życia, którą na ołtarzu niepodległej Rzeczypospolitej złożyli pomordowani z rozkazu rządzących, nie poszła na marne. Z tego pierwszego zrywu wzięły początek następne: Wybrzeże - 1970, Radom - 1976 i wreszcie dwadzieścia pięć lat temu robotnicy Lublina, Gdańska, Szczecina, Jastrzębia, a za nimi cała Polska powiedzieli - dość bezprawia. Chcemy Wolności!

Poznański Czerwiec 1956 r. był początkiem narodzin „Solidarności”.

POWSTANIE PO POWSTANIU

SAMOOBRONA

Wielka Wojna 1914-1918 r. zakończyła się. Jednak dla Polaków nie był to koniec bojów.

Trzeba było wywalczyć granice odradzającego się państwa. Szczególnie trudna sytuacja była na Kresach. Tu ścierały się interesy Litwinów, Białorusinów, Polaków, Ukraińców. Ziemi te okupowane były przez wojska niemieckie, zaś zagarnąć je chciała Armia Czerwona.

Litwini, za zgodą Niemców, próbowali proklamować swoje państwo ze stolicą w Wilnie.

Problem polegał jednak na tym, że było ich na terenie b. Wielkiego Księstwa Litewskiego ok. 2%, a na Wileńszczyźnie przytłaczającą większość stanowili Polacy. Dlatego też odpowiedziały na inicjatywę litewskie była organizacja polskiej samoobrony.

Samoobrona ta podjęła działania przeciwko zbliżającej się Armii Czerwonej.

Na wieść o przybyciu krasnoarmiejców Niemcy bowiem ewakuowali się z Wilna, a wraz z nimi litewscy politycy. Na placu boju zostali Polacy.

W XII 1918 r. bolszewicy obsadzili jedną z kamienic w mieście. „Wilnianie nazwali ją Wronim Gniazdem”. Po zaciekłym ataku Wronie Gniazdo zostało zdobyte przez Polaków.

EUPASZKA

Na czele Polaków atakujących „Wronie Gniazdo” stał Jerzy Dąmbrowski.

Major Stanisław Aleksandrowicz tak o nim pisał „Uderzała od razu widza

W pułku służyli zarówno księżęta jak i synowie ziemiańscy. Ściągali zazwyczaj z rodzinnych chałup i dworów.

twarz Jerzego Dąmbrowskiego. Głowa wydłużona(...), wylupiające oczy, ale oczy tryskające energią, ciekawością i humorem. Twarz nietuzinkowa, trochę niesamowita, ale nie odpychająca, a raczej zniewalająca widza i rozmówcę”. Ze względu

na te wylupiające oczy nazywano go Łupaszka. To właśnie na cześć J. Dąmbrowskiego, w czasie II wojny mjr ZWZ-AK Zygmunt Szyndzielarz przyjął ten sam pseudonim-Łupaszka.

Rotmistrz J. Dąmbrowski był uwielbiany przez swych żołnierzy, emanował urokiem osobistym i miał niewątpliwą charyzmę. Dowodził Pierwszym Wileńskim Pułkiem Ułanów.

HOŁD

Cóż to byli za żołnierze. Ułani, ochotnicy, więc przybywali z własnym koniem i rzędem. Uzbrowieni w rodzinne szable, pistolety. Każdy inaczej ubrany. Publicysta tak o nich pisał:

„Wyjęci jakby żywcem z obrazów powstania styczniowego.(...)W pułku służyli zarówno księżęta jak i synowie ziemiańscy. Ściągali zazwyczaj z rodzinnych chałup i dworów. Znakomita większość pochodziła ze szlachty zaściankowej. Na tych ostatnich Polska zawsze mogła liczyć w godzinie próby. To oni zasiliłi ochotniczo pułki powstańcze w 1830 roku, oni

„szli w bój bez broni” w tragicznym roku 1863. Był to element patriotyczny, dumny i uparty. Była to sól ziemi kresowej”. Sztafeta pokoleń.

I jeszcze jeden cytat: „Późniejszy ksiądz, i prałat watykański Walerian Meysztowicz ówczesnie zwykły ułan tak opisał pewną scenę z grudnia 1918 r.:

>> Grudniowy brudny śnieg na placu, na Łukiszkach w Wilnie. Przed gmachem sądów, na tle dominikańskich murów św. Jakuba, kilkuset konnych w podwójnym szeregu, każdy inaczej ubrany, inaczej uzbrojony, niedobre konie, siodła. Przed nimi osadza na zadzie swego pięknego kasztana Jerzy Dąmbrowski. I wali do nich przemówienie w czterech słowach:

CHŁOPCY! OJCZYŻNA! BOLSZEWICY! TAKAICHMAC! Od prawego stójkami-stępa-marsz!<<

Agnieszka Rurak-Żeleźny
Michał Wohejko, Ostatnie
pospolite ruszenie, NA
POWAŻNIE, marzec-kwiecień-
maj 2013 r., nr 9/10.

Nie dla pracy dzieci

12 czerwca to z inicjatywy Międzynarodowej Organizacji Pracy Światowy Dzień Sprzeciwu wobec Pracy Dzieci. Tę inicjatywę poparł na śródowej audyencji generalnej Papież Franciszek, który pracę dzieci określił mianem „karygodnej plagi”. Szacuje się (wg MOP), że zarobkowo na świecie pracuje ok. 215 mln dzieci.

Miliony nieletnich, zwłaszcza dziewczynki, są ofiarami tej ukrytej formy wykorzystywania, która niesie często ze sobą nadużycia, maltretowanie i dyskryminację- mówił Franciszek. - To prawdziwe niewolnictwo.

- Gorąco apeluję o to, aby wspólnota międzynarodowa podjęła bardziej skuteczne inicjatywy w walce z tą autentyczną plagą- podkreślił papież. - Wszystkie dzieci powinny móc się bawić, uczyć, modlić się i wzrastać w swoich rodzinach, w klimacie zgody, miłości i spokoju. Takie jest ich prawo i nasz obowiązek- dodał Franciszek.

- Są ludzie, którzy zamiast pozwolić im się bawić czynią z nich niewolników- przypomniał papież mówiąc na zakończenie: - Biada temu, kto dławi w nich radosny zapal nadziei.

Nowy raport MOP wprawdzie zauważa zmniejszenie odsetka dzieci pracujących w wieku do 5 lat, ale notuje wzrost w grupie młodych ludzi od 15 do 17 roku życia aż o 20% z 52 mln do 62 mln dzieci. (statystyki dla okresu 2004-2008r.)

Wg raportu Międzynarodowej Organizacji Pracy z 2010 r. najwięcej dzieci pracuje w Azji - 114 mln, w Afryce subsaharyjskiej 65 milionów, Ameryka Łacińska i Karaiby - ponad 14 milionów. Praca dzieci występuje na wszystkich kontynentach, a w Europie MOP notuje taki proceder m.in. na Ukrainie, w Mołdawii, Kosowie, Bułgarii, Albanii, Turcji.

- Największym problemem jest domowa praca dzieci, które za niską płacę, choć częściej za wyżywienie pracują w rolnictwie, opiekując się dziećmi, starszymi ludźmi, transportując na swoich barkach wodę. Nierzadko są oni też traktowani jak niewolnicy i wykorzystywani seksualnie. Dlatego potrzebne jest działanie wszystkich państw na rzecz wyeliminowania we współczesnym świecie tego zjawiska. Należy wywierać presję na rządy państw, aby ratyfikowały stosowne konwencje MOP o nr 138 i 182 - mówi Constance Thomas kierujący międzynarodowym programem MOP na rzecz wyeliminowania przymusowej pracy dzieci (IPEC).

MOP postawiła sobie ambitny cel, aby do 2016 r. wyeliminować najcięższe formy pracy dzieci. (Praca w niebezpiecznych warunkach i niekorzystna dla rozwoju psycho-fizycznego dziecka). Kluczowymi czynnikami sprzyjającymi rozwojowi tego procederu jest wg tej instytucji bieda i niski poziom zabezpieczenia społecznego. Stąd zabiegi, aby rządy państw skupionych w MOP wyeliminowanie przymusowej pracy dzieci zaliczyły do działań priorytetowych.

- Nasze przesłanie jest oczywiste. Nie ma usprawiedliwienia dla żadnej formy przymusowej pracy dzieci - napisał dyrektor generalny MOP Guy Rider.

Marcin Raczkowski

Więcej o tym problemie na stronie Międzynarodowej Organizacji Pracy <http://www.ilo.org/ipec/>